Nr 2 (28)/2022

PUK

Pogaduszki u Kościuszki

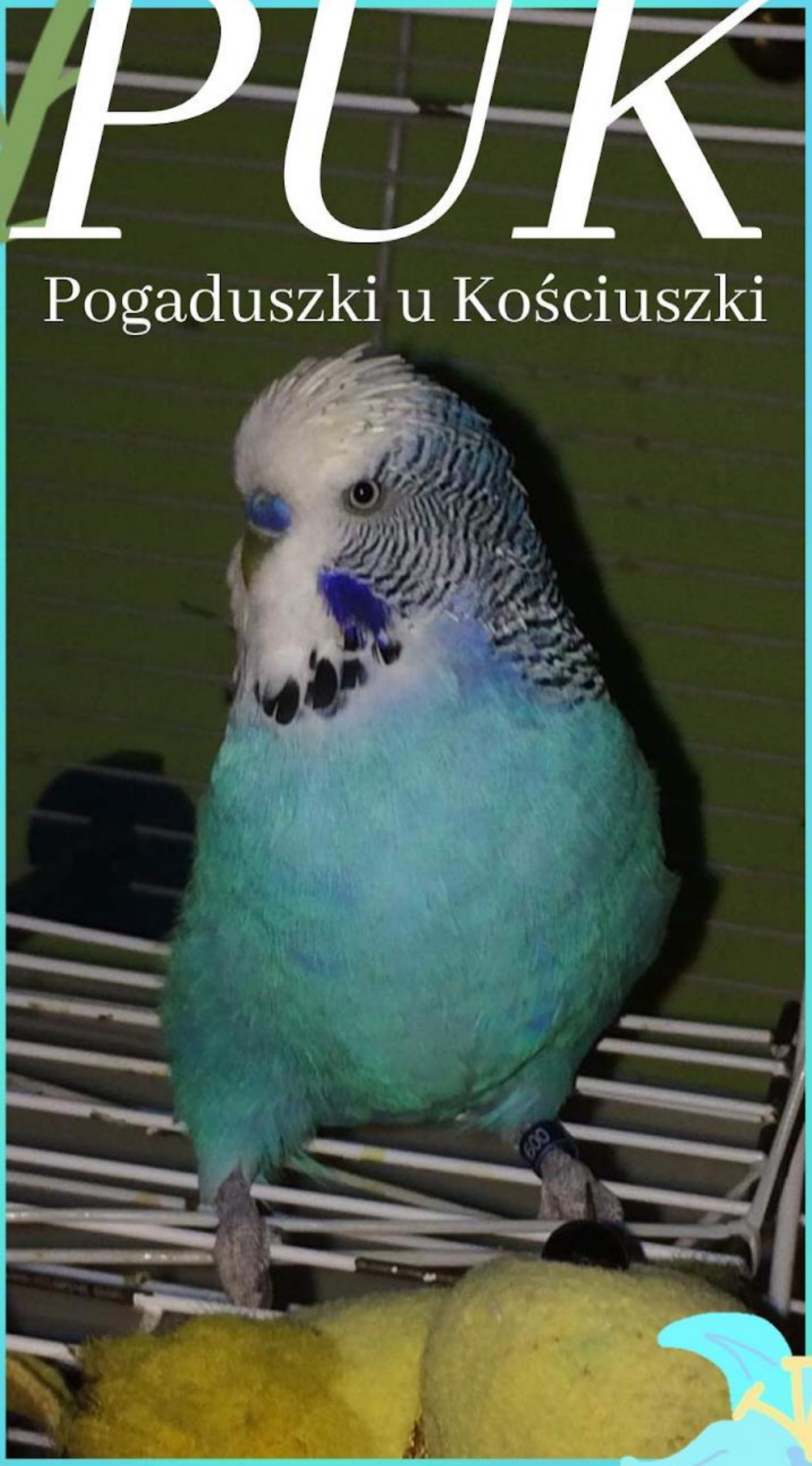

Czasopismo uczniów IV LO
im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Pogaduszki u Kościuszki 2(28)/2022

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Kamila Przytuła, 3F
Jakub Kuźmiński, 3F
Jagoda Walczak, 3F
hub, 3F
Nadia Dukielska, 3Gg
Aleksandra Stachak, 3Gg
Jagoda Burekowska, 3Hg
Bartosz Misiek, 3B
Amelia Niezabitowska, 2C
Laura Szarzyńska 2D

Graficy:
Joanna Hauschild 3Ag
Maria Paraszczak 3F
Karolina Żak 3F
Emilia Dymińska 1E
Aniela Paulewicz 2C

Projekt okładki:
Jagoda Walczak, 3F
Grafiki „Tadzio Kostek”:
Joanna Hauschild, 3Ag

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:

Na stronie internetowej szkoły

****

Witajcie kochani smakosze wyrafinowanej kuchni! W tym numerze PuK jak zawsze cukier, słodkości i różne śliczności!

Starzy wyjadacze naszej szkolnej gazetki dobrze wiedzą, że spodziewać się mogą oczywiście recenzji. Tym razem będziecie mogli przeczytać o książce, filmie oraz musicalu. Tradycją stały się również polecajki muzyczne oraz, tym razem, queer media. Osoby, które czytały poprzedni numer, zapoznały się już z kącikiem poezji i teraz mogą z uśmiechem przywitać go jak starego przyjaciela. Mamy również coś dla fanów prozy! Tym razem nie jedno, a dwa niesamowite opowiadania. Cóż za uczta dla książkar i książkarzy! Znajdziecie tu również artykuł o ignorancji oraz specjalną niespodziankę dla osób zainteresowanych historią naszej szkoły. Krótko mówiąc, same przepyszności!

Smacznego!

Redakcja PuK

Polecamy w numerze!

„W podziemiach miasta, tam gdzie krzyżują się tunele”… — o musicalu „Metro” Janusza Józefowicza

Nadia Dukielska 3Gg

„Kolejną ciężką wiosnę spędzę, patrząc w krainy za oknem”, czyli subiektywna lista muzyki na wiosnę
hub 3F

Kącik poezji

- „Miłość na tacy” Laura Szarzyńska 2D
- „Chciałabym skończyć się zimą” Julia Budzicz 2C
- „Ekskomunika” Julia Budzicz 2C
- „Rękawiczki” Amelia Niezabitowska 2C

Tęcza we wszystkich przypadkach, czyli 10 propozycji popkulturalnych spod flagi LGBT+ „

Nadia Dukielska 3Gg

„O co chodziło mi w szkole?” - wywiad z Profesor Tyrańską

Amelia Niezabitowska 2C

Felieton — „Ignorancja naszym najgorszym wrogiem” Bartosz Misiek 3B

Strefa młodych pisarzy

„Remedium na monotonię”

Jagoda Walczak 3F

„Bies”

Maksymilian Czaja 3B

***Riddle me this…* recenzja filmu „The Batman” (2022)**

hub 3F

Recenzja książki „Daisy Jones and The Six”

Kamila Przytuła 3F

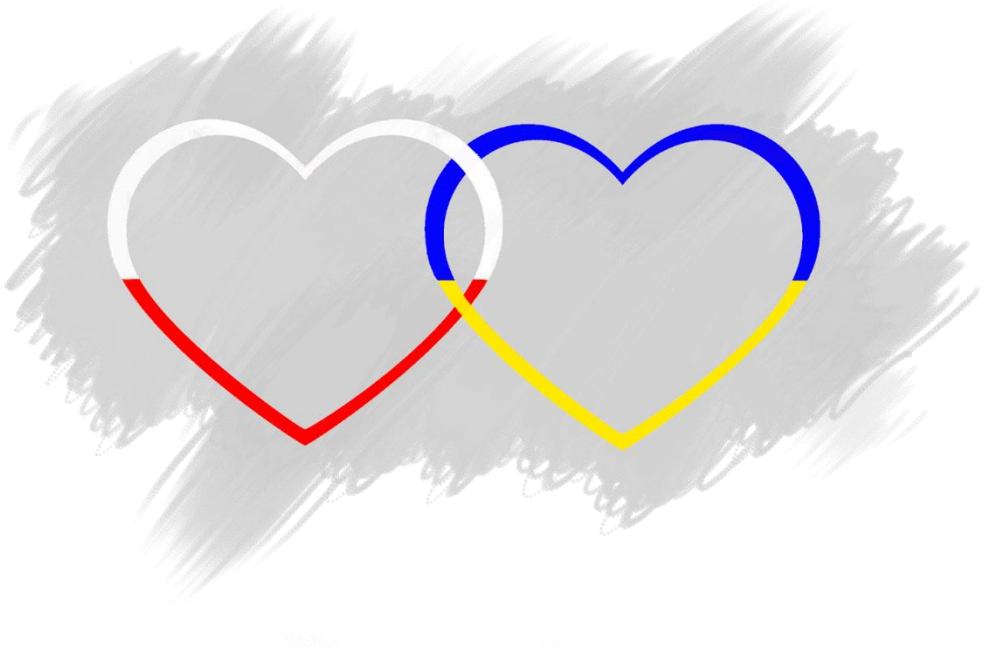

Jako redakcja czasopisma szkolnego Pogaduszki u Kościuszki stoimy z Ukrainą. Wyrażamy nasze najszczersze wsparcie dla całego narodu ukraińskiego, w szczególności dla uczniów i uczennic naszego liceum pochodzących z Ukrainy. Wszystkich Czwórkowiczów zachęcamy do zaangażowania się w wolontariat lub okazania swojego wsparcia w inny sposób.

Sława Ukrajini! Herojam sława!

Як колектив редакції шкільного журналу Pogaduszki u Kościuszki ми з Україною. Висловлюємо щиру підтримку всьому українському народу, зокрема учням нашої вищої школи з України. Ми заохочуємо всіх студентів брати участь у волонтерській діяльності або виявляти свою підтримку іншими способами.

Слава Україні! Героям слава!

hub 3F

„Kolejną ciężką wiosnę spędzę, patrząc w krainy za oknem", czyli subiektywna lista muzyki na wiosnę

1. Tradycją już się stało, że te listy zaczynam od The Cure, więc nikogo nie powinno dziwić, że na pierwszej pozycji mamy wyjątkowy album, jakim jest „Bloodflowers". Wyjątkowy, piękny i trochę mroczny. Utwory są magiczne. Album należy do tryptyku, składającego się jeszcze z „Disintegration" i „Pornography". Jest to powrót do korzeni zespołu, zupełnie tak jak na wiosnę wszystko powraca do życia. (rock gotycki, rock alternatywny)

2. „Melancholia" od Williama Basinskiego to czternaście przepięknych utworów. Składa się na nie ogromna tytułowa melancholia, ale też nostalgia, pustka i żal. Bez słów, ale jednocześnie wyrażające tak dużo. W tę kolejną wiosnę nie budź się, tylko śpij dalej, słuchając melancholijnej melodii. (ambient, glitch)

3. Wiosną z każdej strony odurza nas gama silnych zapachów. Odlecieć w psychodeliczną podróż pozwoli LSD and the Search for God z płytą EP o tym samym tytule. Produkcja jest bardzo hipnotyzująca, a każdy znajdzie w niej zbiór innych odczuć. Unieś się ponad dachy bloków, chodniki pełne przechodniów i kwiaty kwitnące na trawie. Pozwól się oderwać i porwać w trans. (shoegaze, dream pop)

4. Wcześniej nie było tu muzyki z filmów czy seriali, jednak dla tego arcydzieła trzeba zrobić wyjątek. „Soundtrack from Twin Peaks" stworzony przez Angelo Badalamenti i Julee Cruise. Co tu dużo mówić, tak samo jak genialny jest ten serial, ścieżka dźwiękowa jest mistycznym przeżyciem. Idealna na popołudniowy spacer po lesie. Utwór „Falling" jest przepiękny, idealny, żeby zapaść się w odrodzoną naturę. (dark jazz, dream pop)

5. Kolejną propozycją jest album „Souvlaki" od Slowdive. Bardzo kojarzy mi się z wiosną i latem, nie wiem, dlaczego. Kojarzy mi się ze spacerem nad rzeką w ciepły, wiosenny dzień, kiedy idzie się i powoli przenosi do innej rzeczywistości razem z niepowtarzalnym brzmieniem tego zespołu. (dream pop, shoegaze)

6. „Tomorrow Is Nearly Yesterday and Everyday Is Stupid" od Crywank. Wiosna to czas odrodzenia, kojarzona z budzeniem się do życia, z nowym początkiem. Mnie jednak zawsze to eksplodujące wszędzie życie przytłacza. Dlatego ten album wpisuje się w moje nastroje. Bo przecież niezależnie od tego, jak pięknie ptaki śpiewają i kwiaty kwitną, to i tak memento mori. (indie folk, anti-folk)

7. Przechodzimy do pojedynczych utworów. Najpierw coś z naszej polskiej sceny muzycznej: „Ląd" zespołu Sonbird. Przepiękny utwór. Pełen tęsknoty i tak wielu

innych przeżyć, że aż trudno je wyliczyć. Bardzo zachęcam do zagłębienia się w dyskografię, bo każdy znajdzie tam coś dla siebie. (indie rock, artystyczny pop)

8. Skoro wiosna, to musi być „Wiosna” autorstwa artysty Książę (Książe700). Bardzo ważna piosenka. Z tekstem może się utożsamić większość z nas. Od tego muzyka jest jeszcze jedna pozycja, a mianowicie „Fale”, powstałe przy współpracy z Nath i Unnholy. Bardzo ciekawy utwór, który nawet odnosi się do szklanych domów, które już zawsze będą mi się kojarzyć z (przed)wiosną. (emo rap, polski underground)

9. Teraz może coś trochę bardziej pozytywnego, ale też nie do końca — „The Last High” od The Dandy Warhols. Urzekła mnie ta produkcja. Jej klimat jest idealny do siedzenia i patrzenia się na wiosenne słońce wychodzące zza chmur. (indie rock, pop rock)

10. Do długiego, wiosennego spaceru idealnie wpasuje się utwór „Take Me Somewhere Nice” autorstwa Mogwai. Bardzo przyjemny, bardzo melancholijny, bardzo spokojny. Dobry do rozmyślań. Żeby bardziej przeżyć tę chwilę, polecam przesłuchać cały album. (post-rock)

11. „First Love Never Die” od Soko. Nie wiem, czy to pocieszenie, czy wręcz przeciwnie. Wiosna to czas, który pokazuje, że to, co było martwe, jest w stanie się odrodzić. Tak że pomimo tego, że odczuwamy te dekadenckie nastroje, to choć raz wyjdźmy na spacer i po prostu popatrzmy się na przyrodę, która rozkwita. Piękny widok, warty wyjścia z domu. (twee pop, bedroom pop)

12. Na koniec utwór po rosyjsku „километры пустого ничего”, powstałe przy współpracy архив i не панк. Dla mnie bardzo emocjonalny utwór. Naprawdę pobudzający silne odczucia, wręcz eksplozję doznań. Można się nawet pokusić na określenie kosmiczny.

Dotarliśmy do końca tej listy. Mam nadzieję, że chociaż niektóre z produkcji muzycznych zawartych w tej liście przypadną wam do gustu i zostaną dodane do playlist. Oczywiście jak zawsze obok tekstu znajdziecie kod do playlisty ze wszystkimi wymienionymi utworami, tak że zachęcam do przesłuchania. Przeżyjcie ciężką wiosnę z dobrą muzyką w słuchawkach. Miłego słuchania!

Nadia Dukielska 3Gg

„W podziemiach miasta, tam gdzie krzyżują się tunele”… — o musicalu „Metro” Janusza Józefowicza

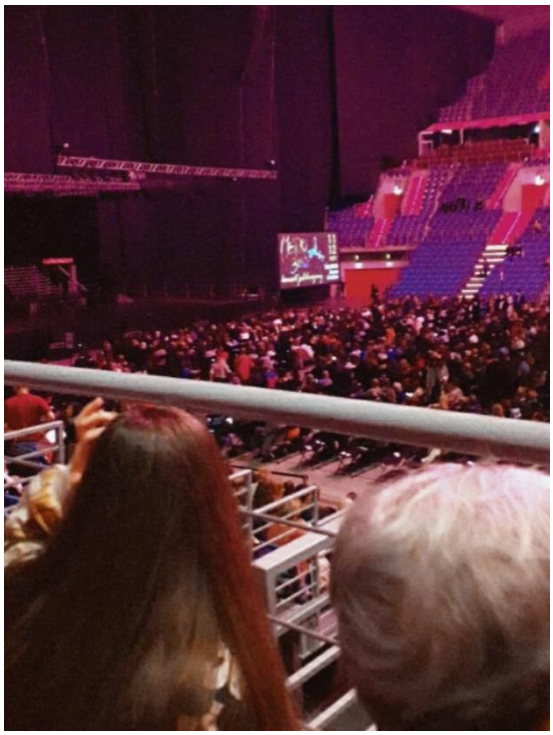

O „Metrze”, pierwszym polskim musicalu, słyszeli chyba wszyscy. A jeśli nie o „Metrze” samym w sobie, to i tak na pewno znają z niego jakąś piosenkę albo choćby melodię. To niesamowite dzieło Janusza Józefowicza rok temu świętowało trzydziestą rocznicę swojej premiery i z tej okazji w całej Polsce można było obejrzeć jubileuszowy spektakl tej właśnie produkcji. W Krakowie odbył się on 11 grudnia w Tauron Arenie i dla mnie, ogromnej fanki musicali, możliwość jego obejrzenia była naprawdę niesamowitym doświadczeniem.

Jednak prapremiera „Metra” miała miejsce już w 1991 r. w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Z fenomenalną muzyką Janusza Stokłosy i librettem Agaty i Maryny Miklaszewskich już wtedy podbił serca polskich widzów. To właśnie ich, a także pierwszych aktorów spektaklu, między innymi Roberta Janowskiego i Katarzynę Groniec, oraz oczywiście reżysera Janusza Józefowicza można było zobaczyć na filmie poprzedzającym spektakl w Tauron Arenie. Krótkie wprowadzenie do tego, jak „Metro” w ogóle powstawało, było niesamowitym dodatkiem do jeszcze bardziej niesamowitego show, jakie odbyło się na scenie.

„Metro” opowiada historię młodych artystów, próbujących dostać rolę w — nomen omen — musicalu, jednak żadne z nich nie odnosi sukcesu podczas castingu. Pochodzący z różnych środowisk, tak różni, a jednocześnie tak podobni w swoich marzeniach, schodzą do metra, gdzie wspólnie organizują własny musical. I mimo tego, że zazwyczaj właśnie w ten sposób opisuje się „Metro”, to bynajmniej nie jest to główny wątek. Ten podąża za Anką, aspirującą gwiazdą sceny zagubioną w obcym mieście, i Janem, gitarzystą z metra. Ich rozwijająca się relacja przeplata się z wszystkimi pozostałymi wydarzeniami, będąc nicią, która zszywa cały musical we wzruszającą i niepowtarzalną całość.

Zanim przejdę do omawiania wrażeń z „Metra” w większych szczegółach, już teraz muszę zaznaczyć, że oczarowało mnie ono do tego stopnia, że przez kolejny tydzień poszukiwałam nagrania „Metra” z oryginalną obsadą. Gdy mi się to już udało i gdy je już obejrzałam (i zakochałam się jeszcze bardziej), pozwoliło mi to na spojrzenie

na grudniowy spektakl z nieco innej, trochę pełniejszej perspektywy. Z tego powodu pozwolę sobie w tym tekście porównać obie produkcje i zwrócić uwagę na ciekawe zabiegi zastosowane zarówno w wersji oryginalnej, jak i współczesnej.

Być może zamiast „współczesnej" wypadałoby jednak powiedzieć „uwspółcześnionej", bo „Metro. 30 lat później" między innymi w kwestiach dialogowych różni się od swojego pierwowzoru. Różni się, powiedziałabym, dość przyjemnie, bo w scenie castingu do musicalu aspirujący aktorzy śpiewają choćby „Orki z Majorki" czy „Mój jest ten kawałek podłogi". Sam musical zresztą, do którego próbują się dostać, ma zmieniony tytuł — w wersji z 1991 r. nazywa się on „Europa bez granic", natomiast obecnie: „Republika marzeń". Równie ciekawą zmianą jest przejście od nawiązania do panującej „wtedy" cenzury do tego, że teraz mamy „nowy ład". Te drobne uszczypliwości polityczne w trakcie oglądania nie mogą nie wywołać uśmiechu na twarzy, tak samo zresztą jak fakt, że jedna z bohaterek współczesnego „Metra" wspomina, że od potencjalnego kandydata na chłopaka, lekarza, zaraziła się… COVID-em.

Jednak obie wersje różnią się przede wszystkim obsadą. Jako pierwszego, choć może to trochę nieintuicyjna kolejność, warto wspomnieć samego Janusza Józefowicza, który w „Metrze. 30 lat później" gra reżysera musicalu „Republika marzeń", czego w wersji z 1991 r. nie robił. To bardzo ciekawy zabieg, szczególnie biorąc pod uwagę rolę Józefowicza w procesie powstawania „Metra". Razem z nim na scenie w Tauron Arenie grali Jerzy Grzechnik jako Jan oraz Katarzyna Granecka jako Anka. Ich duet jako głównych bohaterów musicalu był, jak łatwo można się domyślić, kluczowy dla całości produkcji, jednak moim zdaniem spisali się świetnie, nawet mimo różnic między ich pokazem a tym Roberta Janowskiego (Jana) i Katarzyny Groniec (Anki).

No właśnie, bo kim są tak właściwie te postacie? Anka jest młoda i zagubiona, trochę naiwna i wciąż poszukująca w życiu celu. W wydaniu Graneckiej ma w sobie również trochę infantylności, którą widać zdecydowanie mniej we wcieleniu Katarzyny Groniec. Tamta ma w sobie więcej pewności siebie (chociaż nie tak znowu wiele), jednak obie marzą o wielkiej scenie. Jej (ich?) kluczową piosenką jest „Szyba". Ten piękny, poruszający utwór opowiada o poczuciu osamotnienia i odrzucenia, które dotyka Ankę. To kolejna cecha, która ją definiuje.

Z kolei Jan jest odmieńcem (jak sam siebie poniekąd określa), spędzającym całe dnie w metrze i grającym dla pasażerów kolejki. Zna życie dużo lepiej od Anki; dobrze wie, że świat nie zawsze jest piękny, a mimo to bez dwóch zdań można o nim powiedzieć, że jest idealistą. To jednak jedyne rzeczy, jakie mogę powiedzieć o Janie tak, by pasowały zarówno do Jana Grzechnika, jak i Jana Janowskiego. Ten pierwszy jest ostrzejszy, z głosu i zachowania, ma więcej pewności siebie i zadziorności, wydaje się

być starszy od Janowskiego (chociaż to może wynikać z kontrastu — czy może pewnego rodzaju połączenia — między nim a innym ważnym bohaterem), a przede wszystkim jest chyba bardziej pogodzony z niesprawiedliwością świata. Takie przynajmniej odniosłam wrażenie, zwłaszcza oglądając ostatnią rozmowę Jana z resztą bohaterów. Z kolei Jan Roberta Janowskiego jest miększy i dużo łatwiej opanowują go emocje. On, dużo bardziej niż Jan Grzechnika, jest marzycielem. Ta sama rozmowa pod koniec musicalu wypada zupełnie inaczej w jego wykonaniu; czuć w niej gorzkość i żal. Jednak ta miękkość i emocjonalność Janowskiego jest tym, co sprawia, że zakochujemy się w jego Janie. W piosence „A ja nie", gdzie Grzechnik ostro wykrzykuje swój sprzeciw wobec tego, jak działa świat, Janowski również śpiewa butnie, a jednocześnie czasami nawet… słodko. Wydaje się być mniej pogodzony z tym, co Jan Grzechnika zrozumiał i gwałtownie odrzuca. Dokładnie taką samą zależność — większą emocjonalność, miękkość Janowskiego i ostrość, odcięcie się Grzechnika — widać w ostatniej rozmowie Jana z Anką (tu jednak nie wchodzę w szczegóły, jako że nie chcę zdradzać za dużo z fabuły musicalu). I finalna różnica (chociaż tutaj może wynikać ona z mojego miejsca w Tauron Arenie, które znajdowało się dość daleko od sceny i z tego powodu wpłynąć na mój odbiór tego czynnika), czyli to, jak Jan operuje wzrokiem i dotykiem. Janowski posyła Katarzynie Groniec tyle miękkich, rzewnych, przepełnionych emocjami spojrzeń, że trudno nie zobaczyć uczuć jego Jana do Anki. Grzechnik wydaje się spoglądać na Granecką mniej, tak samo jak mniej ją obejmuje, mniej razy podaje jej rękę i tak dalej. Nie znaczy to oczywiście, że brakuje między nimi chemii, w żadnym wypadku! Po prostu wyrażają to inaczej, każdy na swój sposób, chociaż muszę przyznać, że to Robert Janowski skradł moje serce trochę bardziej.

Elementem, który poza relacją Anki i Jana mnie absolutnie zachwycił, były rzecz jasna piosenki. Ponownie warto przywołać tu twórcę muzyki Janusza Stokłosę oraz autorki libretta Agatę i Marynę Miklaszewskie, bo wykonali fenomenalną robotę. Już otwierająca piosenka — „Metro" — wyjątkowo wpada w ucho i doskonale przedstawia jedną z myśli przewodnich

musicalu. „To metro, subway czy U-Bahn / Byle pod ziemią, underground” są ponadto dobrym określeniem miejsca akcji. Jak wiadomo, to metro, ale gdzie? No właśnie, nie wiadomo. To metro uniwersalne, tło dla historii młodych, pełnych pasji i nadziei artystów. Można się jednak zastanawiać, czy to przypadkiem nie jest po prostu nasze rodzime metro warszawskie. I oczywiście, gdyby „Metro” powstało współcześnie, nie byłoby to niemożliwe do wykluczenia, niemniej w 1991 r., gdy po raz pierwszy wystawiano musical, metra w Warszawie jeszcze nie było — powstało dopiero w 1995 r.

Jednak to nie piosenka „Metro” najbardziej zapadła mi w pamięć, ale już wspomniane „A ja nie”. W ogóle cała scena — dialog przed utworem oraz choreografia w jego trakcie — nadają jej niesamowity wydźwięk (ciekawi mogą odnaleźć ją na YouTube’ie, by przekonać się o tym samemu). To utwór o tym, dlaczego Jan znajduje się w metrze, o tym, co w świecie jest nie w porządku, i o tym, że może powinniśmy przełamać rutynę.

Kolejną piosenką, która mnie zachwyciła, była oczywiście „Wieża Babel”. I, Drodzy Czytelnicy, jeśli jej nie znacie, chciałabym gorąco zachęcić Was, byście poświęcili parę minut na jej przesłuchanie. To naprawdę niesamowity utwór o marzeniach, wspólnocie i wierze we własne siły. Trudno mi z niego wybrać ulubiony cytat, bo z każdym kolejnym przesłuchaniem (a z każdym dniem jest ich coraz więcej), najbardziej wzrusza mnie inny moment. Na uwagę jednak zasługują przynajmniej te fragmenty:

„Jak nomadowie bez krajów i korzeni

Szukamy Ciebie w katakumbach wielkich miast

Tam wieży Babel odnajdziemy cienie

W podziemiach metra potrafimy dotknąć gwiazd!”

„Niech stanie wieża — piramida marzeń

Pomyślał ktoś, a potem ciszę przeciął krzyk:

Wybudujemy wieżę

Wierzę, wierzę, wierzę”

To, rzecz jasna, nie koniec listy piosenek, które wywarły na mnie ogromne wrażenie. Świetne „In God We Trust” oraz „Litania” to zaledwie dwie z wielu utworów o pieniądzach w musicalu „Metro”, jednak moim zdaniem zasługujące na szczególną uwagę. No a poza tym miłosny duet Anki i Jana, czyli „Na strunach szyn”. Fenomenalny, poruszający, piękny. Spośród miłosnych piosenek musicalowych z przedstawień, jakie już znam, ta jest dla mnie jedną ze zdecydowanie najlepszych.

Na wyjątkowe uznanie zasługuje również kolęda „Uciekali”. Ja sama muszę się przyznać, że nie wiedziałam, że pochodzi z „Metra”, mimo że znałam ją już od dobrych kilku lat przed obejrzeniem musicalu. Myślę, że to kolejny utwór, który warto nie tylko przesłuchać, ale i obejrzeć (tak jak wcześniejsze piosenki, ta też jest dostępna na YouTube’ie), bo chyba to właśnie tutaj Robert Janowski posyła Katarzynie Groniec najwięcej swoich przeszywających spojrzeń. Kiedy wsłuchamy (i wpatrzymy) się w tę piękną kolędę, warto zwrócić uwagę na partie śpiewane przez Jana. Może się okazać, że to nie tylko zwyczajna świąteczna piosenka, ale dużo więcej…

Ostatnim już elementem „Metra”, na który chciałam zwrócić uwagę, jest choreografia. Opracowana przez samego Janusza Józefowicza, jest pełna widowiskowych akrobacji i skomplikowanych figur tanecznych, a mimo to nie brakuje w niej radości, zwłaszcza w scenach, gdy to bohaterowie musicalu tańczą. Poza tym wyjątkowy charakter wprowadzają postacie kobiet w białych sukniach, które oddają emocje postaci, gdy te wcale nie poruszają się tak wiele. I chociaż teoretycznie ich obecność nie jest kluczowa, to sam fakt, że jednak pojawiły się na scenie i suną przez nią tanecznym krokiem, ubogaca przedstawienie o kolejne i kolejne warstwy.

Chyba nietrudno zgadnąć, że „Metro” polecam z całego serca. Porwawszy mnie już od pierwszych słów, nie puściło aż do tej pory, więc mam nadzieję, że może i Was, Drodzy Czytelnicy, porwie podobnie. Dla zachęty zamieszczam link do albumu „Metro” na Spotify i gorąco zachęcam do przesłuchania chociaż wybranych utworów. Kto wie, może i Wy zakochacie się w nim tak bardzo jak ja i spotkamy się kiedyś w teatrze, słuchając uwertury do najlepszego polskiego musicalu.

Amelia Niezabitowska 2C

„O co chodziło mi w szkole?” - wywiad z Profesor Tyrańską

Amelia Niezabitowska: Ile lat pracuje Pani Profesor w swoim zawodzie, a ile w IV LO w Krakowie?

Aleksandra Tyrańska: Nieprzyzwoicie długo. Zaraz po studiach historycznych na UJ byłam na studiach doktoranckich, potem przez 7 lat pracowałam w Muzeum Narodowym w Krakowie, a następnie na początku lat 90. trafiłam do naszej szkoły. Najpierw wykonywałam zastępstwa za profesora Paleja. Miałam być tylko na chwilę, zostałam do dzisiaj.

Co skłoniło Panią do wybrania zawodu nauczyciela?

Chciałam być historykiem. To w jakiś sposób realizowałam, zajmując się opracowaniem zbiorów w krakowskim Muzeum Czartoryskich. Gdy zaproponowano mi pracę w szkole, to był taki wyjątkowy czas, kiedy zaczęły się zmiany w polskiej edukacji. Polska odrzuciła komunizm i z tego powodu zapotrzebowanie na nauczanie dzieci historii po nowemu było olbrzymie. To była dla mnie wielka przyjemność pracować z młodzieżą, która łaknęła wiedzy historycznej. Dotąd przez wiele dziesięcioleci historia była w polskiej szkole zakłamywana, dlatego po studiach nie myślałam o zawodzie nauczyciela, ponieważ ówczesne nauczanie szkolne w PRL, czyli Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, nie było zgodne z moimi poglądami.

Rozumiem.

Lata 90. okazały się dla mnie szczęśliwe również dlatego, że pozwalano mi w szkole realizować moje pomysły pod hasłem „historia inaczej", czyli jak można urozmaicić naukę historii w szkole. Nie było problemu, żeby przez tydzień chodzić z młodzieżą po

Krakowie, poznając jego zabytki i historię. Pozwalano mi na to. Teraz byłoby to niemożliwe.

W sumie tak naprawdę wybór zawodu nauczyciela nie był jakimś impulsem, a raczej procesem. Czy pamięta pani swój pierwszy dzień pracy w „Czwórce"?

Pierwszego dnia nie pamiętam, ale za to dobrze pamiętam pierwszy rok, pierwsze lata. Akurat trafiłam na 100-lecie szkoły i od razu zastałam duże oczekiwania, że stulecie szkoły to szansa, której nie można zmarnować.

W końcu IV LO to jedna z najstarszych szkół w Krakowie.

Dzięki jubileuszowi miałam okazję poznać panią Barbarę Wachowicz, która potem odegra ważną rolę, jeśli chodzi o pracę z naszą szkołą i młodzieżą, a także ze mną. Znałam ją wcześniej z telewizji jako autorkę książek o wielkich Polakach, w tym książki o Tadeuszu Kościuszce „Szlakiem bojowym w Stanach Zjednoczonych". Znalazła środki na to, żeby odwiedzić wszystkie miejsca, które były związane z amerykańską historią Tadeusza Kościuszki. Opowiadała o swojej podróży i wrażeniach z taką pasją, z taką niesamowitą erudycją, że uważałam za wielkie szczęście, że trafiła z tymi opowieściami do naszej szkoły.

Jakie emocje Pani towarzyszyły w tym pierwszy roku pracy?

Wszystko bardzo mnie cieszyło. Po prostu to było przyjemne. Tak jak mówiłam, wśród uczniów była duża chęć poznawania historii, to było niesamowite, jak ci młodzi ludzie dowiadywali się o sprawach, o których nie mieli pojęcia. Niewątpliwie to było bardzo dla mnie radosne - nie czułam się zmęczona, wręcz przeciwnie. Nie wiedziałam tylko, jak należy się od niektórych emocji dystansować.

Zostając przy temacie młodzieży. Czego nauczyła się Pani w trakcie lat swojej pracy od młodych ludzi?

Zawsze to powtarzam, że młodzi ludzie od nauczycieli czerpią wiele, przede wszystkim wiedzę, ale my od was, od młodych ludzi, czerpiemy niesamowite pozytywne emocje, energię i takie żywe, młode spojrzenie na świat. Jest taka zasada - im więcej dasz z siebie innym, tym więcej od nich dostaniesz. W relacji nauczyciel-uczeń to się sprawdza, jeśli jedna i druga strona chce z tego czerpać.

Czy jest może jakaś klasa, która szczególnie zapadła Pani Profesor w pamięć?

Tak. To klasa, która uczyła się systemem czteroletnim pod patronem AGH. To nie był patronat, który teraz mamy. Wtedy przez osiem lat, współpraca z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie wyglądała tak, że matematykę, język angielski i fizykę wykładali w szkole wykładowcy z AGH. Miałam przyjemność być wychowawcą takiej klasy. Mimo że oni byli nastawieni na nauki ścisłe, z takimi zainteresowaniami przyszli do naszej szkoły, udało mi się zorganizować w tej klasie grupę historyczno-artystyczną. Przez cztery lata robiliśmy przeróżne projekty związane z historią w formule artystycznej. Wspólne działania robione były też w wakacje i ferie zimowe. Odwiedzaliśmy bardzo atrakcyjne miejsca dla nich, a ja wykorzystywałam swoje kontakty z okresu pracy w muzeum. „Mieliśmy" dwa zamki - w Malborku, do którego przyjeżdżałam latem z młodzieżą przez 10 lat. Zimą jeździliśmy do zamku w Łańcucie. Tam było realizowane poznawanie historii przez badania archeologiczne, przez posługiwanie się aparatem fotograficznym i kamerą oraz przez działania muzyczne w okresie, kiedy w szkole nie było chóru i żadnych zajęć muzycznych. Właśnie muzyka średniowieczna była sposobem na zainteresowanie się uczniów historią średniowiecza.

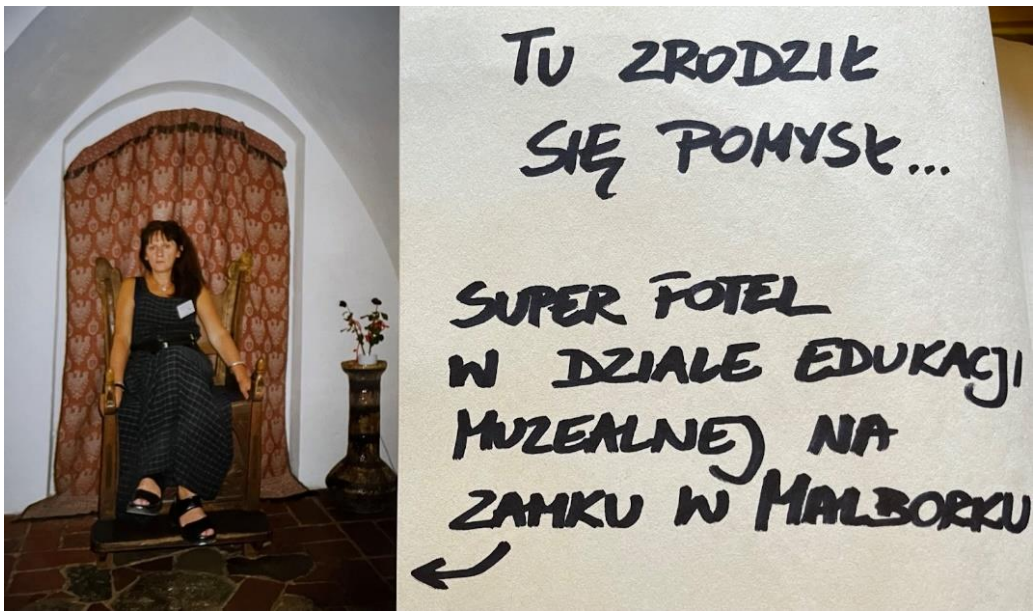

Imponujące, że udało się Pani Profesor zainteresować „ścisłowców” przedmiotami humanistycznymi.

Tak, jeszcze muszę powiedzieć o tym, co było dla mnie największym chyba osiągnięciem. Wracając po jakiejś wyprawie, usłyszałam od uczniów „To ja teraz przeczytam te wszystkie książki, które leżały u mnie na półce i nie chciało mi się nawet do nich zaglądać, a teraz wiem, o co chodzi". Wtedy pomyślałam, że warto było. Oczywiście były różne problemy, ale młodzież potrafi się zmobilizować, gdy trzeba. Jest genialna i uważam, że ma świetne pomysły i właśnie z tego czerpiemy

Nic nie jest czarne lub białe. Myślę, że dla takich właśnie chwil została Pani nauczycielem. Przejdę może do kolejnego pytania. Jak zmieniła się „Czwórka" na przestrzeni lat? Mam na myśli atmosferę, jak zmieniła się mentalność ludzi i także sam może budynek ...

Budynek sam w sobie jest ładny, wyjątkowy i uważam, że położenie szkoły jest wyjątkowe. Widok, jaki mamy z drugiego piętra, pozwala uczyć historii, wyglądając przez okno. Zawsze starałam się, żeby nauczanie historii miało to charakter poglądowy - uczniowie robili zaproszenia, projektowali stroje z epoki. Starałam się zapraszać ciekawych ludzi, oczywiście wykorzystując możliwości Krakowa, który jest silnym ośrodkiem kultury i nauki. Nie spotkałam się z odmową. Jeśli chodzi o zmiany w nauczaniu, zupełnie inaczej pracowało się, gdy uczniowie przychodzili do szkoły na cztery lata. Dawało to większe możliwości działania. W klasie trzeciej byli już bardzo dobrze zorientowani, nie wymagali pilnowania, czy poddawania pomysłów, wiele robili sami, bo wiedzieli jak. Dopiero za rok czekała ich matura. W szkole też czuli się bardzo dobrze i to był czas na robienie rzeczy dodatkowych. Potem przyszło liceum trzyletnie i zaczęło być zupełnie inaczej. Młodzież stała się bardziej roszczeniowa. Oni poczuli się po gimnazjum bardzo dojrzałymi i ważnymi osobami, a tak naprawdę tacy nie byli. Trochę trwało, żeby się z nimi dogadać. Kiedy zaczęło to przynosić efekty, to nadeszła kolejna zmiana. Powrót do czteroletniej

nauki w liceum jest ważny, bo te cztery lata dają większe możliwości działania. Generalnie, wiele się od tamtych czasów zmieniło - postęp w dziedzinie mediów i technologii powoduje, że nie ma zainteresowania tym, co dzieje się w szkole, bo młodzi ludzie są pochłonięci innymi sprawami. Zmieniło się także to, że młodzież szkolna pracuje zarobkowo, czego wcześniej nie było.

Zostając przy systemie nauczania - czy jest coś, co zmieniłaby Pani w aktualnym systemie oświaty?

Jeśli chodzi o mój przedmiot, bardzo ważna jest historia związana z miejscem, gdzie jest szkoła. To się nazywa historią regionalną. Ciągle uświadamiam sobie, jak mało młodzież wie o historii i zabytkach Krakowa. Więc wróciłabym do tego, od czego zaczynałam swoja pracę w szkole, czyli na przykład tydzień chodzimy po Krakowie i poznajemy jego zabytki. I tak to byłoby tylko muśnięcie regionalnej historii. Ważna dla mnie jest również tak zwana historia bliska, czyli historia powiązana z konkretną osobą, czasami z osobą z rodziny. Zupełnie inaczej patrzy się na pewne wydarzenia z przeszłości, jeśli dotyczą jakiejś konkretnej osoby.

Czy ma Pani jakieś ulubione historie związane z życiem szkoły i osobami z nią związanymi?

Z życiem szkoły... Hmm... Niewątpliwie każdy z realizowanych przeze mnie projektów dydaktycznych, a było ich naprawdę dużo, to są bardzo konkretne osoby. Myślę, że z okazji 130-lecia szkoły z niektórymi się spotkam i to będzie dla mnie duża przyjemność porozmawiania z nimi. Trudno wymieniać konkretne nazwiska. Ale zawsze cieszyły mnie osoby, które wybierały studia historyczne, bo to zawsze jest jakaś satysfakcja dla nauczyciela historii. Moja klasa, o której wcześniej mówiłam, była wyjątkowa, byli bardzo aktywni przez cztery lata, a potem bardzo dobrze radzili sobie również na studiach technicznych, całkiem niezłe kariery zawodowe robili. To mnie cieszy.

Jak Pani angażowała i angażuje się w życie szkoły? Wcześniej Pani Profesor mówiła o współpracy z Barbarą Wachowicz, ale Pani także jest koordynatorką projektu ,,DziAK".

„DziAK", czyli „Dziedzictwo i Animacja Kultury” wziął się właśnie stąd, że po jakichś z dodatkowych zajęciach na temat historii, postanowiliśmy wykorzystać muzykę i literaturę. Zainspirowało nas dwudziestolecie międzywojenne, lata 1918-39.

Zrobiliśmy przedstawienie w rodzaju kabaretu, z klasycznymi tekstami i muzyką z tamtego okresu. Odtworzyliśmy w szkole kawiarnię z okresu dwudziestolecia międzywojennego - stoliki z lampkami, zarządziliśmy i – o dziwo, nauczyciele bardzo się w to zaangażowali – żeby wszyscy przyszli na przedstawienie w strojach z epoki. Zorganizowany był bufet z rekwizytami z lat dwudziestych. Nasz program kabaretowy bardzo się spodobał. Potem z tym programem wyjechaliśmy na warsztaty międzynarodowe do Anglii. Tam też był sukces, chociaż śpiewaliśmy po polsku, graliśmy w języku polskim, ale to się bardzo podobało. Na potrzeby tego wyjazdu trzeba było wymyślić nazwę. Jeden z uczestników, zaproponował, że to będzie „Meduza". Ta nazwa została zmieniona przez następny rocznik na „Nieformalną grupę parateatralną". Nieformalna, dlatego że można było przyjść na zajęcia albo nie przyjść, nie było żadnych zapisów. Kto mógł, to przychodził. Nie byliśmy teatrem, natomiast forma była teatralna. Ostatecznie przebił się mój pomysł, że to są działania w obrębie dziedzictwa kulturowego, bo cały czas działaliśmy w obszarze historii. To był punkt wyjściowy, że historię można pokazywać w różny sposób, kreować ją i animować. Stąd wziął się „DziAK" - Dziedzictwo i Animacja Kultury. To tłumaczy wszystkie inne działania, jak na przykład urządzanie wystaw, inscenizacji, happeningów.

Z tego, co wiem, pełniła Pani także rolę wicedyrektorki.

O tak, tak było rzeczywiście przez dwa lata. To jednak nie było to, co najbardziej mnie w szkole interesowało. To były zajęcia głównie administracyjne. Był wtedy inny zakres obowiązków dla wicedyrektorów. Nie było stanowiska wicedyrektora do spraw wychowawczych, które byłoby najlepsze dla mnie. Miałam natomiast na głowie szkołę wieczorową, czyli liceum dla dorosłych, które działało do lat 90. Ubiegłego wieku to zupełnie nie była moja pasja, nie o to mi chodziło w szkole.

Dziękuję bardzo za rozmowę. To spora dawka wiedzy o historii naszej szkoły.

Kącik poezji

Laura Szarzyńska 2D

„Miłość na tacy”

Cóż to za wielki czas miłosny?
Moment niezwykły i radosny,
Ode mnie nieupominkowy,
Choć nastał dzień walentynkowy.
Więc co dla Ciebie Miły niosę?
Miłość do Ciebie tu rozniosę,
Ten podarek wierszem pisany,
Na Ciebie będzie przypisany.
Różami świat mój ubarwiłeś,
Nigdy z mych uczuć nie drwiłeś,
W chwilach rozpusty wspierałeś,
Ratowałeś, czy pocieszałeś.
Nauczyłeś nowego życia,
Potraktowałam Cię jak księcia,
I który nagle się pojawił,
Mój uśmiech na nowo rozsławił.
Szczęśliwą się przy Tobie stałam,
I pierwszy raz tego doznałam,
Twój humor życie me rozjaśnia,
Czuję klimat tego Przedwiośnia.

Serce na ręku mej złożyłeś,

Uczucia swe podarowałeś,

Codziennie czule przytulałeś,

I tak namiętnie całowałeś.

Kładąc się spać to przypominam,

Te pamiątki w jedność spinam,

Poezja nigdy nie próchnieje,

Z wiekiem się trochę rozsieje.

W dzień Walentynek życzenia,

Miłości i marzeń spełnienia,

Radości i dużej nadziei,

Miłość szybko się nie rozklei.

Na co dzień szczęścia i ambicji,

Idąc za głosem intuicji,

Prawdziwej osoby kochania,

I z tych chwil się radowania!

Julia Budzicz 2C

„Chciałabym skończyć się zimą”

Uciekłam

Położyłam ciężar problemów na puszysty śnieg

I powoli zatracałam się w nim, jak w najdelikatniejszym materacu

Z ukojeniem patrzyłam na pojedyncze płatki przykrywające moje ciało

Każdy kolejny przyprawiał mnie o

Spokój, w jakim jestem

Którego nie zaznaję trwając

Zmarznięta trawa po raz pierwszy od dawna zyskuje nadzieję na odwilż

A mróz zaczyna parzyć. Jestem senna, ale nie chcę jeszcze zasypiać

Chcę wspominać dlaczego

Tam będę

Ale nie będę myśleć już o przeszłości

Będę leżeć i czuć każdą poszczególną śnieżynkę jako pewien etap

Z nadzieją, że każda z nich będzie większa i zimniejsza

By w końcu spełnić moje życzenie

Julia Budzicz 2C

„Ekskomunika”

I teraz jestem niewidzialna

Staję się taka za każdym razem,

Gdy nie jestem idealna

Czym dla Ciebie jest ideał?

Bezwarunkowym oddaniem i

Zapomnieniem o sobie

Wyrzeczeniem siebie

Na rzecz Ciebie

I trwaniu

Trwaniu w pustce, gdzie jedynym światłem jesteś Ty

Mój zbawiciel i wybawca

Jedyna potrzeba i pragnienie

Całodzienne modlitwy

By wieczorami przechodzić do pokuty

Która wzrastała wraz z grzesznością moją

Czyli chcesz być moim bogiem?

Teraz zaczynam rozumieć

Dobrze wiesz, że nie miałam siły na apostazję

Amelia Niezabitowska 2C

„Rękawiczki”

Kiedy sięgam po świat, aby chwycić go w dłonie
Czuję tylko materiał, który stanowi barierę
Czarna, sztuczna skóra otula me ręce
I chociaż miała mnie chronić przed zimnem
Krew płynąca w moich żyłach traci swe ciepło

Tak naprawdę nigdy mnie nie poznałeś
Gdy trzymałeś moją dłoń między nami była bariera
Rękawiczki, które założyłam zanim się poznaliśmy
Z każdym z dniem moje ręce marzną coraz bardziej
Mimo, że chciałabym, abyś je rozgrzał
Nigdy nie zdejmę tych rękawiczek.

hub 3F

***Riddle me this…* recenzja filmu „The Batman" (2022)**

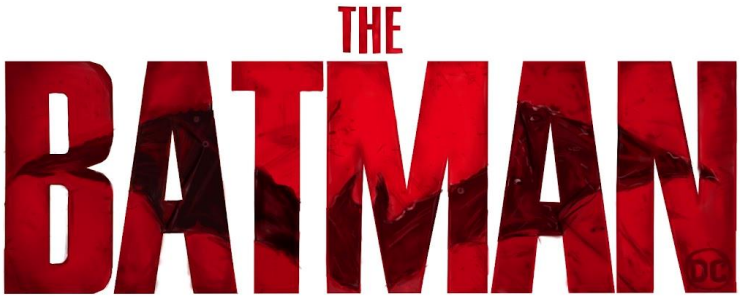

„The Batman" miał premierę na początku marca 2022 roku. Reżyserem jest Matt Reeves znany z filmów „Pozwól mi wejść", „Projekt: Monster" czy „Wojna o planetę małp". To właśnie jemu przypadło stworzyć to arcydzieło łączące kino noir, filmy gangsterskie i detektywistyczne z uniwersum „mrocznego rycerza", jakim jest „The Batman".

Postacie — Batman, grany przez Roberta Pattinsona, to był najlepszy wybór, bo nie wyobrażam sobie kogoś innego na tym miejscu. Może to moja osobista słabość do tego aktora, ale w roli obrońcy Gotham spełnił się świetnie. Według mnie udało mu się przebić nawet rolę Christiana Bale'a (trylogia o Batmanie Nolana). Batman Pattinsona jest bardziej Batmanem niż Brucem Waynem, granica pomiędzy tymi postaciami się zaciera i zostało to bardzo dobrze ukazane. Właściwie to dopiero Batman Pattinsona spełnił moje wyobrażenie o tej postaci. Kostium, zachowanie i ogólnie cały sposób bycia mrocznego rycerza został ukazany w sposób idealny i adekwatny. Batman nie starał się być perfekcyjny, właściwie to był aspołeczny, odizolowany i zmarnowany, ale to było właśnie świetne. Odchodząc od głównej postaci, muszę wspomnieć o Riddlerze (Człowieku-Zagadce). W jego rolę wcielił się genialnie Paul Dano. Riddler to moja ulubiona postać w popkulturze, dlatego na dobrym przedstawieniu tego bohatera najbardziej zależało mi w filmie. Dano mnie nie zawiódł i spisał się mistrzowsko w roli sadystycznego, seryjnego mordercy. Świetnie wykrzesał z Riddlera wszystko, co najlepsze (a może najgorsze, w zależności od perspektywy) i stworzył wyjątkową postać. Po oglądnięciu serialu „Gotham" Riddler grany przez Cory'ego Michaela Smitha był moim ulubionym, ale teraz Paul Dano jest na równi z nim, a może nawet trochę wysuwa się na prowadzenie. Pozostali członkowie obsady, czyli między innymi Colin Farrell (Pingwin), Andy Serkis (Alfred), Zoë Kravitz (Catwoman) czy Jeffrey Wright (James Gordon), spisali się wspaniale. Idealnie wpasowali się w mroczny i brudny klimat

Gotham. Bohaterowie w tym filmie mnie urzekli. Wszyscy są mrocznie mroczni, najmroczniejsi, bo określenie „mroczny” w pełni należy do „The Batman”. Same relacje pomiędzy bohaterami są naprawdę ciekawie poprowadzone.

Miasto — Gotham ujęte w tym filmie to moje ulubione Gotham. Mroczne i piękne. Zachwyciło mnie każdym milimetrem swojej obecności na ekranie. Było idealnym dopełnieniem bohaterów i zdarzeń. Zostało pokazane jako przesiąknięte kryminalistami, złem, łapówkami i fałszywością. Takie właśnie powinno być Gotham — złe. Klimat w filmie jest niepowtarzalny i niesamowity. Miasto w nocy jest oświetlone neonami i latarniami. Klub Iceberg Lounge jest polem działań Pingwina, ale jednocześnie pokazuje prawdziwe twarze ludzi, którzy za dnia są stróżami prawa i porządku, a w nocy wychodzą z nich prawdziwe bestie. Siedlisko Batmana, mieszkanie Riddlera czy posterunek policji są pogrążone w mroku i bałaganie. Wszystko jest ciemne. Gotham nie jest praktycznie w ogóle pokazywane za dnia, zawsze w nocy. To dodatkowo buduje klimat tego miejsca. Całe miasto, wszystkie lokalizacje pokazane w filmie są rodem z filmu noir. Nie da się tego opisać, myślę, że trzeba po prostu zobaczyć.

Muzyka — w tym momencie to chyba jedna z moich ulubionych ścieżek dźwiękowych do filmów. Przepiękna. Idealnie budująca nastrój niepokoju, tajemniczości, ale też przygnębienia. Bardzo zachęcam do przesłuchania jej, nawet jak nie planuje się oglądać filmu. Kompozycja została stworzona w całości przez Michaela Giacchino, który komponował muzykę do wszystkich „Spidermanów” z Tomem Hollandem, „Jojo Rabbit” czy „Łotra 1”. Utwory „Riddles, Riddles Everywhere” i „The Riddler” podbiły moje serce swoim niepokojącym i przejmującym brzmieniem. Nie można też zapomnieć o jeszcze jednej produkcji muzycznej, bez której film nie byłby tym samym. Legendarny utwór „Something In The Way” Nirvany, który można nazwać leitmotivem „The Batman”. Melancholijny i pełen emocji tekst dopełnia postać, jaką jest Batman.

O „The Batman” mogę się rozpisywać bez końca, bo ten film zachwycił mnie każdym swoim aspektem. Jednak muszę przerwać tutaj mój strumień uwielbienia. Jeśli się ktoś mnie spyta, czy warto zobaczyć, to bez zastanowienia powiem, że tak. Ilość emocji i przeżyć, jakie zafundowały mi te prawie trzy godziny w kinie, mówią same za siebie. I nie mówcie nikomu, ale bardzo możliwe, że udało mi się popłakać trzy razy.

Kamila Przytuła 3F

Recenzja książki „Daisy Jones and The Six”

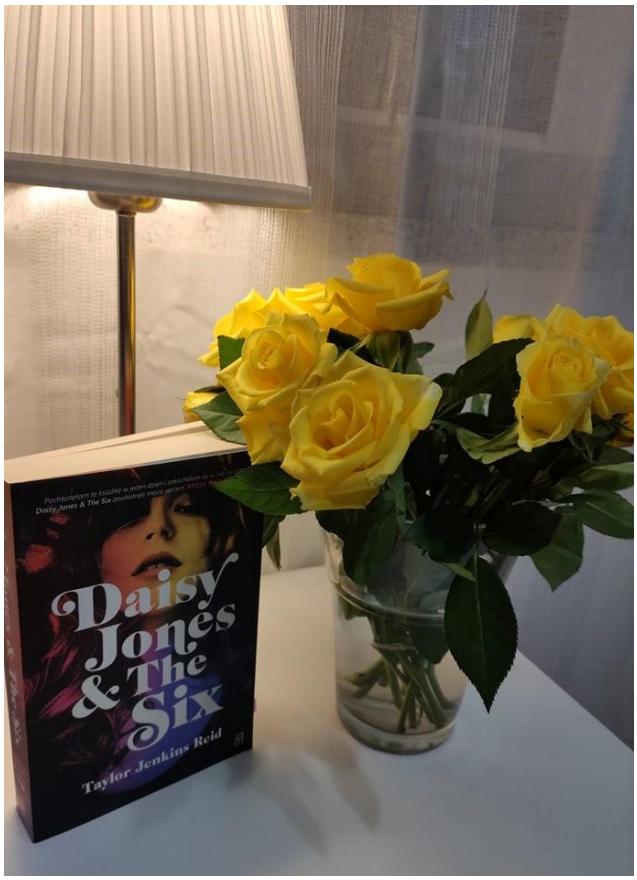

Kiedy można uznać książkę za dobrą i wartościową? Osobiście według mnie książka jest godna polecenia, gdy po jej przeczytaniu treść i przesłanie zapada mi w pamięć. Nie są to puste słowa zapisane na kartce. Książka jest dobra, gdy po upływie wielu miesięcy zachwycasz się nią tak samo, jak podczas pierwszego czytania. „Daisy Jones and The Six” jest właśnie tym wszystkim.

Mimo że poznałam tę historię kilka miesięcy temu, nadal potrafię określić, co mnie tak bardzo zachwyca.

Sam pomysł na fabułę jest świetny, nietypowy i imponujący. Książka przedstawia losy fikcyjnego zespołu z lat 80. Widzimy proces tworzenia się zespołu, pierwsze piosenki, a co za tym idzie — wzloty i sławę. Zespół staje się popularny na cały świat, a wszyscy członkowie „Daisy Jones and The Six” mają miliony fanów. Przyznam szczerze, że gdy pierwszy raz usłyszałam tytuł tej książki, myślałam, że jest to historia prawdziwego zespołu, bo wszyscy w moim otoczeniu o tym mówili, ale jednak okazało się fikcją. Świetnie stworzonym i wykreowanym światem, w który zagłębiłam się całą sobą.

Po raz pierwszy zetknęłam się z takim stylem pisania książki. Całej historii dowiadujemy się z wywiadu, który przeprowadzany jest z każdym z członków zespołu. (Kto przeprowadza wywiad? Cóż, tego nie mogę powiedzieć, bo to mały spojler). Jest to świetna kreacja autorki, która

uwzględnia punkt widzenia każdego bohatera. Dzięki temu widzimy różny sposób odbierania sytuacji, odmienne emocje, pragnienia i motywacje do działania. Poznajemy historię z perspektywy każdego członka zespołu i mamy pełen ogląd na sytuację.

Słowa przesiąknięte są muzyką. Słyszymy piosenki, czujemy wibracje od głośników i widzimy stroje w stylu lat 80. Czujemy się częścią koncertu. Opisy sprawiają, że wszystko staje się realne. Dodatkowo na końcu książki umieszczone są wszystkie teksty piosenek napisanych przez zespół, co pozwala zinterpretować sytuację bohaterów, a także wyobrazić sobie całą scenę śpiewania tych tekstów. Gdyby było to możliwe, stałabym w pierwszym rzędzie na ich koncercie.

Jednak o czym jest ta historia? Oczywiście o zespole i muzyce, ale czy tylko? Opowiada ona o wybaczeniu, sile miłości, cierpliwości, wierze, szczęściu, pasji, nadziei i poświęceniu. Jest to piękna historia, która ukazuje, że świat nie jest tylko czarny lub biały.

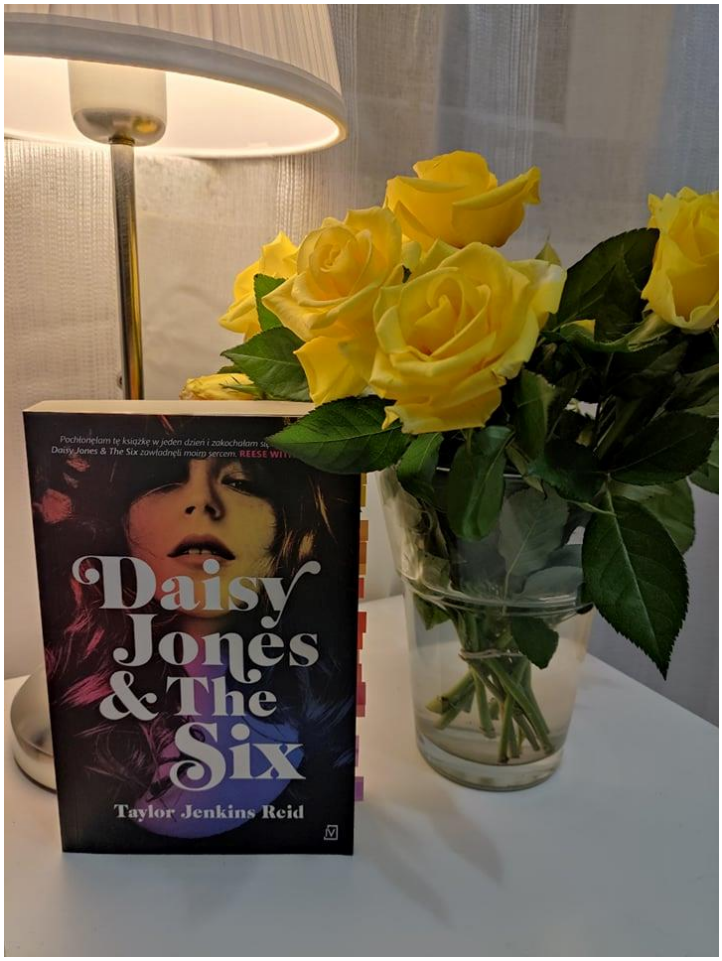

Nadia Dukielska 3Gg

Tęcza we wszystkich przypadkach, czyli 10 propozycji popkulturalnych spod flagi LGBT+

Rok 2022 hula już na całego, matury zbliżają się wielkimi krokami, a natura za oknami wraca do życia po zimowych miesiącach. By bardziej skupić się na pięknych kolorach niż stresujących egzaminach, postanowiłam przygotować tęczową listę dzieł popkultury. Lista w żadnej mierze nie jest kompletna, jednak może być dobrym początkiem dla tych, którzy zupełnie nie wiedzą, gdzie zacząć. Starałam się tu uwzględnić zarówno różne dziedziny kultury (a więc nie tylko książki i filmy), jak i tożsamości wykraczające poza literki L i G. Mam nadzieję, że wśród zaproponowanych przeze mnie pozycji uda się Wam odnaleźć coś dla siebie.

KSIĄŻKI

Alice Oseman „Loveless”

Georgia ma osiemnaście lat, właśnie kończy szkołę średnią i uwielbia romanse, choć sama nigdy żadnego nie przeżyła. Gdy na studiach próbuje się zakochać, nie wszystko idzie zgodnie z jej planem, a ona odkrywa słowa „aromantyczna” i „aseksualna”, zaczyna się zastanawiać, czy to właśnie jej nie opisują.

Kiedy przychodzi do rozcyfrowywania skrótu LGBTQIAP+, często trudno powiedzieć, czym jest to tajemnicze „A” — i nie, to nie *ally*, po polsku osoba sojusznicza. „A” to między innymi osoba aromantyczna lub aseksualna (chociaż nie tylko, bo również na przykład agender), a więc taka, która nie odczuwa lub odczuwa w ograniczonym stopniu i w zależności od okoliczności — kolejno — pociągu romantycznego lub seksualnego. Wśród rozrastającej się bazy tęczowych książek te tożsamości są niestety jeszcze rzadko wykorzystywane (chociaż nie nieobecne! O aseksualnej bohaterce możemy przeczytać w „Milionie odsłon Tash” Kathryn Ormsbee, a także — choć jest zaledwie postacią epizodyczną — w „A jeśli to my” Adama Silvery

i Becky Albertalli), dlatego tym bardziej warto zwrócić uwagę na to, że Alice Oseman zdecydowała się na właśnie taki wybór.

„Loveless” póki co nie zostało wydane w Polsce, ale ma się ukazać w maju nakładem wydawnictwa Jaguar. Gorąco zachęcam również do spróbowania swoich sił w przeczytaniu go po angielsku — Oseman ma bardzo przyjemny styl, a poziom języka wydaje mi się dość przystępny. A jeśli uznacie, że to mimo wszystko wciąż dla Was zbyt trudne, zawsze możecie zapoznać się z innymi książkami tej autorki, również pełnymi tęczowych postaci.

Casey McQuiston „Red, White and Royal Blue”

Pierwszy Syn Stanów Zjednoczonych Ameryki Alex Claremont-Diaz wprost nie znosi brytyjskiego księcia Henry'ego. Kiedy jednak w wyniku nieprzyjemnego splotu wydarzeń zmuszony jest udawać jego przyjaciela, odkrywa, że Henry może nie jest aż taki zły. I że może żywi do niego inne uczucia niż tylko dozgonna nienawiść.

„Red, White and Royal Blue” to zdecydowanie książka dla fanów tropu *enemies to lovers* (po polsku od wrogów do kochanków). Poza nim można tu odnaleźć ogromne ilości humoru, poruszające cytaty i wyciskające łzy z oczu sceny. Mnie szczególnie poruszył sam finał i muszę przyznać, że zużyłam przy nim parę chusteczek.

Książkę Casey McQuiston można przeczytać po polsku, jako że została wydana w 2020 r. nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka,

niemniej gorąco zachęcam do zapoznania się z nią w miarę możliwości po angielsku. Polskie tłumaczenie „Red, White and Royal Blue” zostało szeroko skrytykowane i uznane za dość słabe. Mimo że wydawnictwo wypuściło później również poprawione wersje, na wszelki wypadek warto zastanowić się, czy może jednak nie lepiej przeczytać tej książki w oryginale.

FILMY

„Dumni i wściekli”, reż. Matthew Warchus

Gdy protestujących górników przyjeżdżają wesprzeć londyńscy geje i lesbijki, trudno o bardziej wybuchową mieszankę. Wkrótce jednak siła solidarności i przyjaźni może sprawić, że współpraca obu tych grup zacznie kwitnąć w niesamowitym tempie.

„Dumni i wściekli” (tytuł oryginalny: „Pride”) z 2014 r. to pozycja o tyle zaskakująca, że jest oparta na faktach. Zaskakująca, bo przed obejrzeniem filmu nie wyobraziłabym sobie, że tak skrajnie różniące się od siebie grupy mogą okazać sobie tak ogromne pokłady wsparcia. A jednak. „Dumni i wściekli” to seans słodko-gorzki, pełen znajomych emocji — tych bolących, ale i również ciepłych i radosnych — i którego nie sposób nie porównywać do sytuacji osób LGBT+ w Polsce. Jest to film zdecydowanie warty obejrzenia, zwłaszcza dla jego przesłania o solidarności, pięknie realizowanego przez każdą minutę produkcji.

„Dumnych i wściekłych” można obejrzeć na stronie vod.pl za opłatą niecałych 7 zł. Myślę, że warto je raz poświęcić i obejrzeć ten świetny film — nawet jeśli nie dla fabuły, to chociaż dla takich sław jak Imelda Staunton czy Andrew Scott.

„Twój Simon”, reż. Greg Berlanti

Simon Spier jest gejem i nikt o tym nie wie. Nikt poza „Blue”, tajemniczym chłopakiem, z którym Simon wymienia wiadomości. Kiedy jednak kolega ze szkoły Simona dowiaduje się o obu tych sprawach na raz i zaczyna go szantażować, Simon podejmuje decyzje, o których wcześniej nawet by nie pomyślał.

„Twój Simon” (tytuł oryginalny: „Love, Simon”) jest adaptacją książki wspomnianej nieco wyżej Becky Albertalli. „Simon oraz inni homo sapiens”, bo taki właśnie tytuł nosi ta pozycja, była i jest jedną z najbardziej znanych tęczowych książek na polskim rynku wydawniczym. Jej wersja z dużego ekranu jest równie urocza, zabawna, ale i łapiąca za serce w odpowiednich momentach. Nick Robinson grający Simona niesamowicie oddaje jego rozterki i dylematy, tworząc naprawdę niezapomnianą postać. No a finał — ten prześwietny, zmuszający do wstrzymania oddechu finał — chyba nie mógłby być lepiej zrealizowany.

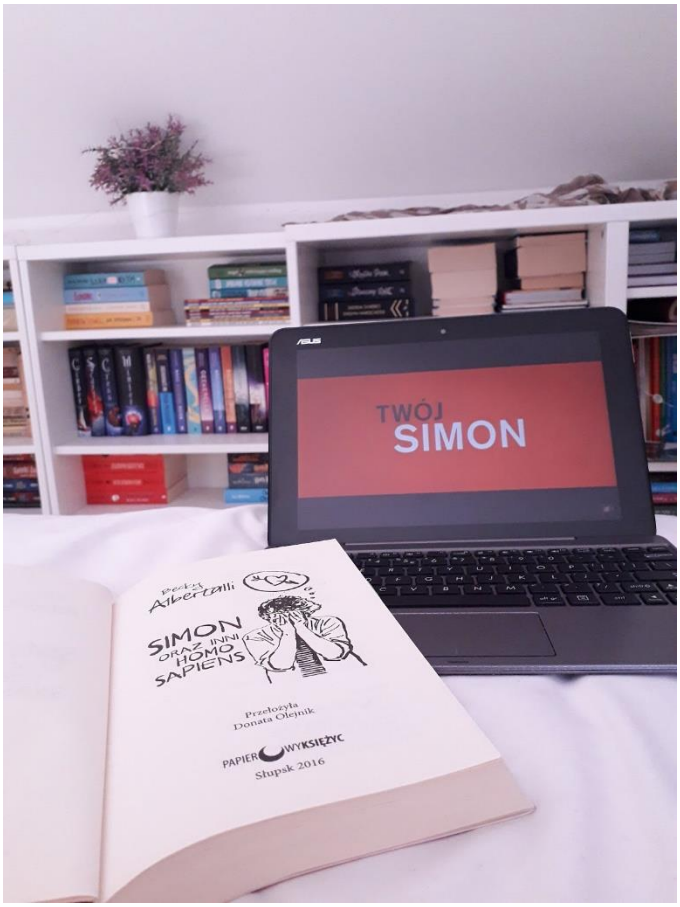

Film „Twój Simon” dostępny jest na HBO oraz na stronie vod.pl za 9,90 zł. Poza obejrzeniem go jednak zachęcam również do zapoznania się z książkowym oryginałem.

DO SŁUCHANIA

Audycja „Brokat w eterze” w radiu UJOT FM

Jeśli ktoś chciałby posłuchać muzyki queerowych wykonawców, to „Brokat w eterze” będzie doskonałym miejscem, by rozpocząć swoje poszukiwania. W audycji studenckiego radia UJOT FM co tydzień we wtorek o godzinie 19:00 można posłuchać ponadto trochę o tęczowych dziełach kultury i popkultury, a także o tym, co piszczy w trawie na Uniwersytecie Jagiellonskim w kwestii osób LGBT+.

„Brokatu w eterze” staram się słuchać jak najczęściej i Was również do tego zachęcam — w szczególności te osoby, które zastanawiają się nad studiowaniem właśnie na tej uczelni.

Podcast „Sesje na podsłuchu”

Jeśli są tu osoby lubiące podcasty oraz gry RPG, to ta pozycja jest właśnie dla nich. „Erpegi”, czyli gry rozgrywane za pomocą opowiadania historii przez Mistrza Gry (osobę prowadzącą) i graczy oraz poprzez rzucanie kostkami, to coś, czego nagrań słucham od dobrych kilku lat, głównie tworzonych przez „Sesje na podsłuchu”. W każdej kampanii prowadzonej w ramach „Sesji...” pojawia się mnóstwo tęczowych postaci, zarówno w rolach pierwszo-, jak i drugo- i trzecioplanowych. Do tej pory nie zdarzyło się jeszcze, by którakolwiek z nich (i którakolwiek z sesji!) nie skradła mojego serca.

„Sesji na podsłuchu” można posłuchać we wszystkich lub prawie wszystkich aplikacjach podcastowych, a poza tym znacząca większość z nich posiada również wersje wideo dostępne na YouTube'ie. Na początek polecam zapoznać się z dwuodcinkową mini-sesją „SSV Amsterdam”, a jeśli to się spodoba, gorąco zachęcam do przesłuchania „Ghostpunka” — mojej absolutnie ulubionej serii tych samych twórców.

INSTAGRAM

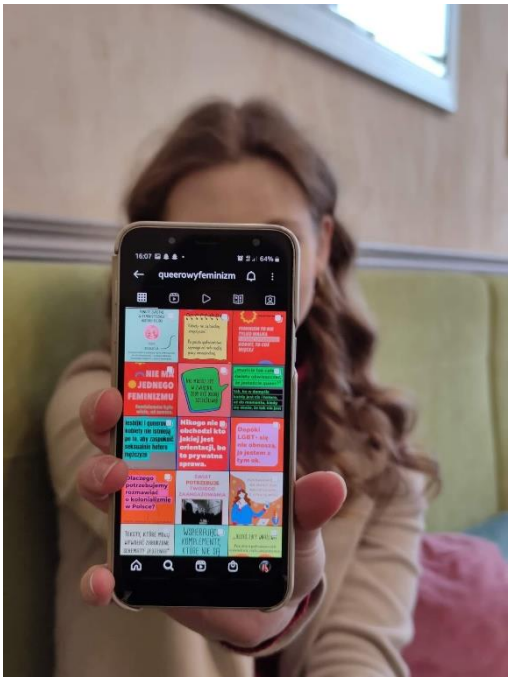

Queerowy feminizm

Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś o społeczności LGBT+, feminizmie, nierównościach społecznych i przywilejach, profil @queerowyfeminizm na instagramie jest dla Was świetnym miejscem. Jego twórczyni przygotowuje nie tylko ładne wizualnie i bogate treściowo posty, ale również ostatnio wydała ebooka na temat przywilejów. Jeśli poszukujecie porządnego, edukacyjnego konta na 2022 r., to właśnie je znaleźliście.

Psychosekslogicznie

@psychosekslogicznie to sekspozytywny, queerowy profil na instagramie, prowadzony przez niebinarną twórczynię. Jest ona psycholożką i seksuolożką, wykorzystującą swoje wykształcenie do tworzenia ważnych i merytorycznych postów. No a poza tym można u niej zobaczyć dużo tęczowych treści. Gorąco polecam!

WATTPAD

„Małpa” _Neoli_

Małpa, to znaczy Oskar Małpiewicz, gra w piłkę ręczną, rysuje i ma nadzieję, że Aleksander w końcu odwzajemni jego uczucia. A Aleksander, że Małpa w końcu da mu spokój. No a Maria, ich przyjaciółka, że jakoś sobie poradzą, gdy ona porozmawia sobie z przystojnym chłopakiem z przeciwnej drużyny.

Książka @_Neoli_ na Wattpadzie była dla mnie zaskoczeniem z kilku powodów. Po pierwsze, zaczęłam ją czytać, gdy jeszcze była w trakcie tworzenia, czego zwykle nie robię, bo wolę czytać zakończone prace. Po drugie, to jedna z najlepszych książek na Wattpadzie, z jakimi miałam styczność. Historia Małpy, Aleksandra i Marii jest pełna humoru, emocji i zwrotów akcji. Tak jak „Red, White and Royal Blue" to pozycja dla fanów *enemies to lovers* oraz, rzecz jasna, dobrej literatury. Polecam z całego serca nawet, a może zwłaszcza tym, którzy twierdzą, że na Wattpadzie nie ma dobrych książek.

„Gorzka kawa" Craechadoir

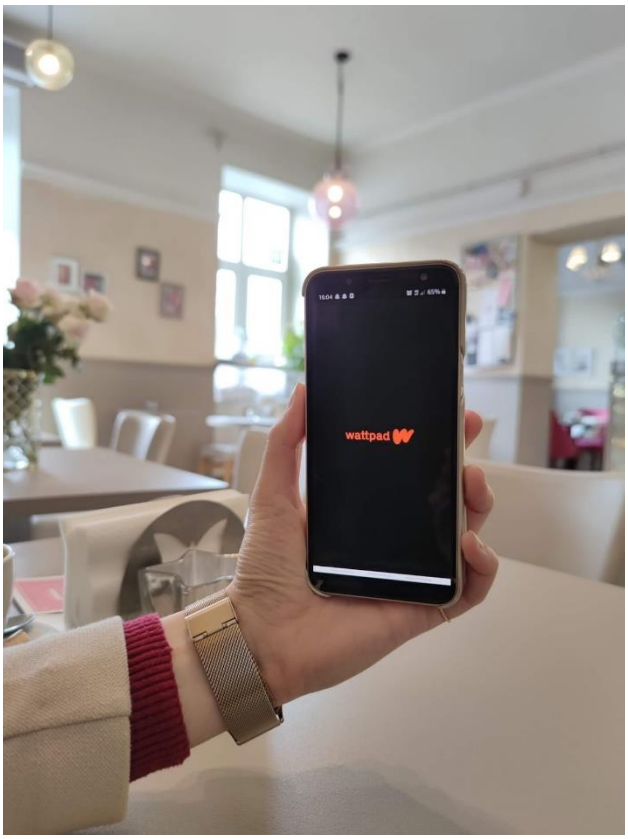

Kamil to transpłciowy chłopak, jednak jego otoczenie wciąż traktuje go jak dziewczynę. Dopiero spotkany przypadkiem fotograf widzi go takiego, jakim jest naprawdę.

„Gorzka kawa" @Craechadoir to kolejna bardzo dobra pozycja na polskim Wattpadzie, mówiąca o osobach LGBT+. To książka poruszająca, emocjonalna i pełna żywych opisów. Mimo że jest o połowę krótsza od „Małpy", jest równie popularna — nie bez powodu. Gorąco zachęcam, żebyście zapoznali się również i z nią.

Strefa młodych pisarzy

Jagoda Walczak 3F

„Remedium na monotonię”

Mężczyzna siedział w rogu baru. Na jego stoliku stała do połowy pusta butelka taniego alkoholu i pełna szklanka. Wziął ją powoli i podniósł do góry tak, by popatrzeć na nią pod światło. Ciecz orzechowego koloru migotała i falowała spokojnie. Wpatrywał się w nią dość intensywnie, jakby chciał dojrzeć coś szczególnego. Nie zobaczył nic. Zrezygnowany wypił za jednym zamachem całą zawartość szklanki. Wyjął z kieszeni zielonego płaszcza pomiętą paczkę papierosów. Wsadził jednego do ust i zapalił. Zaciągnął się mocno po czym wypuścił dym.

— Monotonia — powiedział sam do siebie, opierając się o mało wygodne oparcie drewnianej ławki.

— A co to takiego? — Usłyszał w odpowiedzi.

Gwałtownie podniósł głowę. Przed nim nikogo nie było. Skąd dochodził ten głos? Może z jego głowy. Czy dopadło go w końcu szaleństwo? Naprawdę był obłąkany, tak jak mówili inni? Ponownie zaciągnął się papierosem, jego ręka drżała.

— To już moja paranoja — westchnął i potarł dłonią oczy.

— Czym jest paranoja? — Głos ponownie się odezwał.

Mężczyzna zaczął rozglądać się po całej sali, ale nikt nie patrzył w jego stronę. Nikogo nie było przy jego stoliku. Siedział zupełnie sam, więc czemu znów go usłyszał?

— Tu jestem, głupolu — usłyszał po swojej lewej stronie i aż upuścił fajkę.

Obrócił głowę i w końcu go zobaczył, właściciela głosu. Był wysoki, wyższy od niego i miał czarne, rozczochrane, przydługie włosy. Jego ciemny zarost kontrastował z krwistoczerwonymi oczami. Ubrany był wyjątkowo

elegancko jak na miejsce, w którym się znajdował. Połyskujące mokasyny, krucza koszula z żabotem, ciemnofioletowa kamizelka i granatowy płaszcz. Wyglądał jak osiemnastowieczny pirat. Brakowało mu jedynie kapelusza, zamiast którego na jego głowie znajdowały się duże, baranie, fioletowe rogi.

— Kim ty jesteś? — spytał z lekkim przerażeniem.

— Mów mi Acedia. Przyszedłem tu, aby dotrzymać ci towarzystwa. Niedola ludzi jest dla mnie niezastąpionym źródłem rozrywki. — Uśmiechnął się.

— Czemu twoje oczy są czerwone?

— Widzę, że waść niezbyt mądry.

— Trudno się nie zgodzić.

— Jestem demonem. Myślałem, że to oczywiste.

— Demonem? I czym zasłużyłem sobie na zaszczyt w postaci wizytacji demona? — W jego głosie wybrzmiała ironia.

— Jak już mówiłem, ludzkie cierpienie dostarcza mi rozrywki, a ostatnio doskwiera mi okropna nuda. Poza tym — obleciał go wzrokiem — zaintrygował mnie pan.

— Przecież nigdy się nie spotkaliśmy. — Uniósł lekko brew.

— Och, no proszę cię… Nie jesteś chyba, aż taki głupi.

— Nie jesteśmy na ty — odburknął, nalewając sobie alkoholu.

— Jak to nie, Jonathanie? — Acedia uśmiechnął się flirciarsko.

Zatrzymał się w środku czynności. Z butelki nadal wylewał się napój. Dosłownie go zamurowało. Gdyby w porę się nie zorientował, trunek przelałby się i rozlał po całym stole. Po całym ciele przeszedł go dreszcz. Nie wiedział, czy bał się tego osobnika, czy obojętne było mu to, co demon był w stanie z nim zrobić. Acedia zaśmiał się widząc jego minę.

— Skąd znasz moje imię? — Przełknął ślinę.

— Jestem wszystkowiedzący. Czy to nie oczywiste?

— Nie wiem. Nie spotkałem nigdy demona.

— Zawsze musi być ten pierwszy raz — Założył ostentacyjnie nogę na nogę.

— Nawet nie mam pewności, że jesteś prawdziwy. Możesz być zwykłym zwidzeniem. Wypiłem dzisiaj już sporo — wziął łyk alkoholu.

— Zapewniam cię — położył rękę na jego udzie i przysunął się do ucha – jestem prawdziwy — wyszeptał.

Mężczyzna zakrztusił się napojem i odkaszlnął mocno. Odstawił szklankę na stół z głośnym stuknięciem. Kilka par oczu zwróciło się w jego stronę. Odsunął się na bezpieczną odległość od demona, na co ten tylko się zaśmiał i oparł o ławkę.

— Słodki jesteś — skomentował z chamskim uśmiechem.

— Zamknij się. Pan wszechwiedzący się znalazł.

— Och, ale, że od razu tak nie miło? Jak traktujesz innego człowieka — prychnął.

— Po pierwsze, nie jesteś człowiekiem. Po drugie, traktuję, jak mi się podoba. Po trzecie, sam nazwałeś mnie głupim.

— A ty się ze mną zgodziłeś nieprawdaż? — Nie przestawał się uśmiechać.

— Ugh… po prostu się zamknij. Zamknij, zamknij, zamknij — powtórzył parę razy dla podkreślenia. — Ty nic nie wiesz.

— Wiem wszystko — Przybliżył się do niego.

— Po co tu w ogóle jesteś, co? Chcesz mnie powkurzać? Nie mam dziś na to siły.— Ponownie się napił. — Nie mam w ogóle siły… — dodał po chwili.

— A to dlaczego? — spytał wyraźnie zaciekawiony.

— Nie twój interes — odburknął.

— Aleś ty nietowarzyski. — Acedia poczekał trochę po czym zaczął swój wywód. — Pozwól, że zgadnę. Nie masz już siły, ponieważ zapomniałeś, jak to jest czuć. Przez swój wypadek już nie czujesz nic i to cię zabija. Twoja desperacka potrzeba czucia prowadzi do tego, co obserwujemy teraz. Kolejny dzień zapijasz się w barze, nie martwiąc się o konsekwencje. Ktoś mógłby nazwać to beztroską, lecz dla ciebie jest to olbrzymia udręka, więzienie z kratami stworzonymi z twoich własnych kości, którego za nic nie możesz opuścić. Nieważne, jak bardzo próbujesz, zawsze kończysz tak samo. Czujesz, jakby życie przelatywało ci przez palce. Czekasz na niespodziankę, która sprawi, że na twojej twarzy pojawi się uśmiech lub grymas, lub absolutnie cokolwiek. Byle poczuć coś. Ale czym jest to coś? Pewnie sam tego nie wiesz. Próbowałeś zastanawiać się wiele razy, ale nigdy nie doszedłeś do żadnych wniosków. Codziennie przypominasz sobie czasy, gdy czułeś tylko ból. Najpierw ona odeszła, potem straciłeś jego. Jakby świat ci się skończył. Powtarzałeś sobie „już wolę nie czuć nic", a teraz... Śmiać się chce na myśl o tych słowach. Bo ta niekończąca się beznamiętna rutyna powoli cię zabija. Jakby nóż bardzo powoli wbijał ci się w plecy, delektując się twoim cierpieniem. Ale, o ironio, ty go nie czujesz, tylko wiesz, że tam jest. Chcesz go poczuć, chcesz poczuć ten przeszywający ból, poczuć, że dalej żyjesz, mimo że nie chcesz. Istna parada paradoksów, nie mam racji? Desperacka potrzeba dowodu własnego istnienia prowadzi cię do wolnego kroczenia ku śmierci. — Gwałtownie wstrzymał swój słowotok — Nie mam racji?

Mężczyzna się nie odzywał. Nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Paliło go gardło i czuł, jakby była w nim ogromna gula. Krzyczał na siebie w myślach. Chciał coś powiedzieć. Dlaczego więc nie mógł? Przebierał trzęsącymi się rękami, by jakoś się uspokoić. Nie mógł. Acedia patrzył na niego swoimi inteligentnymi oczami. Pierwszy raz od początku tej rozmowy przybrał poważny wyraz twarzy. I czuł ból. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Czemu akurat teraz? Czemu przy rozmowie z tym konkretnym człowiekiem? Nie znał odpowiedzi na żadne z tych pytań. Wiedział tylko, że ma misję do wykonania. Gdy przypomniał sobie o niej, ból w jego klatce piersiowej wzrósł. Był praktycznie nie do zniesienia. Zwiesił głowę,

mamrocząc coś do siebie. Jonathan nie zrozumiał ani jednego jego słowa. Pierwszy raz popatrzył się w oczy demona. Były o wiele bardziej czerwone niż początkowo mu się wydawało. Zaintrygowały go. Mógł w nich dostrzec tak dużo, a w zasadzie to wszystko. Wszystko, co Acedia starał się ukryć. Całą prawdę. Nagle wszystko stało się jasne. Mężczyzna przeczesał swoje długie, brązowe włosy i podrapał po nieogolonej brodzie. Wiedział już, co go czeka. Wziął głęboki wdech i wyzerował butelkę alkoholu, która stała przed nim na stole. Odłożył ją z krótkim stuknięciem i wrócił wzrokiem na demona.

— Nie mylisz się — odparł zdecydowanie.

— Mówiłem, że wiem wszystko — Acedia zaśmiał się krótko, ale było w tym więcej smutku niż szczęścia.

— Już czas, prawda?

— Tak.

— Przejdźmy już może do rzeczy, co? — westchnął mężczyzna.

— Byłeś dobrą osobą… — odparł cicho demon.

Zaraz po tym czarnowłosy zbliżył się do człowieka. Położył mu lekko dłoń na policzku i założył włosy za ucho. Ból, który czuł wręcz palił go od środka. Jednak co rozkazano, musiało być zrobione. Przybliżył się jeszcze bardziej, tak, że ich usta prawie się stykały. Oboje słyszeli swoje drżące oddechy. Jonathan dotknął swoją dłonią włosów demona. Były zadziwiająco miękkie. Mężczyzna zmrużył lekko oczy. Dotykanie czyichś włosów od zawsze go uspokajało. Tak było i tym razem, choć dobrze wiedział co go czeka. Przejechał ręką przez krucze pasma i przycisnął lekko twarz demona do swojej łącząc ich usta w pocałunku. Tak dawno z nikim się nie całował. Dużo czasu minęło, odkąd czuł taką bliskość. Dawno temu czuł, a teraz ponownie poczuł. Uśmiechnął się, obejmując Acedię, którego lekko zaskoczyło zachowanie mężczyzny. Czemu go przytulał, skoro właśnie odbierał mu życie? Mimo iż wiedział o nim wszystko, to kompletnie go nie rozumiał. Jonathan nie umiał wyrazić swoich uczuć w tej chwili. Był tak szczęśliwy, choć równocześnie wiedział, że to koniec. Liczył się dla niego tylko ten moment. W końcu poczuł. Chwilę później nie było już nic.

Maksymilian Czaja 3B

„Bies”

Było cicho. Wiatr szamotał się pomiędzy wysokimi, zeschłymi trawami o złocistym kolorze, których zdechłe źdźbła unosiły się bezwiednie w powietrzu, niesione w stronę szarego nieboskłonu. Nie widać było słońca ani nie widać było, gdzie kończą się chmury, a zaczyna niebo. Tylko jednolita, szarawa masa, równomiernie rozprowadzone światło, rozpryskujące się na zeschłych trawach. Nie było już nic innego, na czym mogłoby się rozpryskiwać.

Stał sam, nieruchomo, jak statua, ostatnia pozostałość po tych, których już nie było. Stał sam, wysoka trawa pochłaniająca jego nagie kostki i wysoka trawa ślizgająca się po jego nagich kolanach. Stał sam, jego oddech płytki, ale powolny i monotonny, jakby nie potrzebował więcej tlenu. Jakby nie potrzebował już tyle oddychać.

Jego nagą skórę przeszywały pęknięcia, ale nie takie krwawiące pęknięcia. Takie pęknięcia, jak na upuszczonym naczyniu, odpryski, wyszczerbienia, dziury, odsłaniające mięśnie pod powierzchnią jego skóry, tak samo zastygłe jak jego skóra, tak samo pożółkłe, tak samo nieludzkie. Niektóre z nich nosiły znamiona przeszłości, zszycia, nitki, żyłki, opadające z jego niekrwawiących ran jakby na zastępstwo za czerwoną ciecz, ale ich obecność nie zmieniała nic. W końcu nie da się zszyć upuszczonego naczynia.

Jego kończyny pokrywały pajęczyny dodatkowych błon, zeschłych, wtopionych w pożółkłą, matową powierzchnię. Łączyły jego nogi, jakby oplecione mokrym, przejrzystym materiałem. Łączyły jego kości, rozchodzące się nienaturalnie, wypychane na zewnątrz, przykryte tylko cienką warstewką skóry. Nie wiedział, czy owe błony przykrywają też jego twarz. Już nie pamiętał nawet, jaką miał twarz.

Dłonie miał splecione, nisko, ale wciąż jakby do modlitwy. Jego ręce były za długie, zbyt kościste, zbyt spękane. Dłonie były zbyt duże i za dużo miały palców, zlewających się w jedną masę w łagodnym uścisku. Ramiona pokrywała ta sama błona, która łączyła wszystkie części jego ciała, zmuszała

do trwania w tym miejscu, gdy ona falowała delikatnie na wietrze, tańczyła wraz z zeschniętymi trawami, ale nieubłaganie spleciona była z właścicielem, tak jak trawa spleciona była z ziemią i tylko czasem jakieś źdźbło urwało się ze smyczy i poszybowało w stronę szarych chmur.

On się kiedyś do kogoś modlił, stąd splecione dłonie, stąd postawa, kiedyś prosta, teraz pochylona, ulegająca działaniu grawitacji. Ale on już nie pamiętał, do kogo się modlił. Nie pamiętał swojego Boga albo swojego boga albo bogów, nie pamiętał też słów tej modlitwy. Pamiętał za to, o co się modlił, i gdyby pamiętał, do kogo i jakimi słowami, pewnie modliłby się dalej, do czasu aż skona.

Modlił się o ludzi. Żeby z tego pustkowia biesy ich nie pożarły i żeby żadne z nich do biesów się nie dołączyło.

Może dlatego się już nie modlił.

Bo nie było się już o co modlić.

Bo pustkowie jego i jego ludzi stało się pustkowiem jego i biesów, bo w złocistej trawie leżały ich kości, ludzkie, wymiarowe. Odpowiednią mieli ilość kończyn i żeber też mieli odpowiednią ilość, a palców mieli dokładnie tyle, ile potrzebował ich człowiek. A ich czaszki, ich czaszki, ludzkie, ludzkie czaszki, rozbite jak naczynia, spękane, nierozpoznawalne. Wszystkie, wszystkie czaszki na części rozebrane i w proch obrócone, rozrzucone pośród kości jak kawałki szkła na kamienistej plaży, złociste trawy przykrywające je falą jak głęboka woda. Nie sięgało ich światło, rozproszone przez szare chmury, i tylko tyle ich oświetlało, ile dało się radę przebić przez powierzchnię traw, to jest niewiele.

Opadł na kolana, poddając grawitacji swoje bezwiedne ciało. Jego kości zaskrzypiały i zaskrzypiały kości jego ludzi, i zaskrzypiały popękane czaszki, ich czaszki, ich rozbite czaszki. Ukrył twarz w dłoniach, żeby nie patrzeć na nie, na nie wszystkie, żeby czuć je tylko pod zżółkłą skórą i wyobrażać sobie, że to kamienista plaża z kawałkami szkła, i że woda ma źdźbła, a te źdźbła smagają rytmicznie jego żebra i spotykają w końcu

cieniutkie błony i zszycia, i nitki, i żyłki na jego ciele, by złączyć się we wspólnym tańcu. Ale on nie mógłby już tańczyć, nie mógłby, nie mógłby.

Jakby z cichego szumu wiatru wyrwała się melodia, wpierw cicha i odległa, ale z czasem przystępująca, bliżej i bliżej. Melodia do tańca dla błon i zszyć, i nitek, i żyłek, melodia nienawiści dla tego, który klęczał. I słuchał tak, nie mogąc zasłonić uszu, kiedy zasłaniał oczy i na odwrót, wysłuchiwał melodii, jak rosła w siłę i jak zbliżała się, jak rozbrzmiewała głośniej i głośniej, aż w końcu poczuć mógł oddech trąby na swoim policzku.

Melodia grała i grała, głośniej i głośniej, gęste, mokre powietrze uderzało w jego stwardniałą skórę, wpychało palce pod jego długie dłonie i do bezkształtnych oczodołów schowanych pod tymi długimi dłońmi, zaglądało do szpar i do dziur, i do pęknięć na pożółkłej skórze, zlewało z wiatrem i z dotykiem traw na jego żebrach, a do melodii tańczyły jego nieludzkie części ciała, rwane wiatrem i rwane oddechem.

Nie wiedział już, ile wsłuchiwał się w melodię, ile spędził, nie patrząc na kamienistą plażę z kawałkami szkła, raniącymi jego kolana, ani na nie płynącą krew na tych poranionych kolanach, ale czas płynął i płynął, wszystko wokół jakby mu niepodporządkowane. Odsłonił w końcu oczy i spojrzał w stronę, z której dochodził go oddech trębacza, żeby tylko nie musieć spoglądać pod złociste trawy. Przyglądał mu się z uwagą, patrzył jak nieokreślona ilość drobnych, kościstych palców tańczyła na powierzchni złocistej trąby, smukłej, połyskującej łagodnie w rozproszonym świetle niekończącego się dnia, a wraz z nimi tańczyły trawy i wraz z nimi tańczyły błony i zszycia, i nitki, i żyłki, i wszystko, co się poruszało, poruszało się razem z jego palcami, drobnymi, kościstymi, nieludzkimi. Nie miał już oczu, bo nie potrzebował oczu, nie potrzebował już niczego, jego istnienie nie miało celu, tak samo, jak nie miało przyczyny. Nie nabierał powietrza, melodia grała nieprzerwanie, a jego płuca wciąż znajdowały resztki ostatniego oddechu gdzieś na swoim dnie. Jego wargi były niewidoczne, pokrywające ustnik jak narośl, metal ukryty pod warstwami skóry i kości.

Biesy. Tylko one się ostały na tej ziemi. Tylko one chodziły po kamienistej plaży kości, skrytej pod powierzchnią wysokich złotych traw,

tylko one rozbijały czaszki jak naczynia, tylko one nie bały się śmierci. Tylko one nie bały się zniszczenia, wymarcia, odejścia, bo gdy wszystko już, wszystko, co żyło na tej ziemi wymrze, to pozostaną biesy, krążące po pustkowiu i brodzące w trawach, bezkrwawo raniące sobie ciała o kości, wylizujące skorupy w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogło pozostać po ludziach. Bo biesy same w sobie nie były ludźmi, nie teraz, nie wszystkie, biesy to istoty ponad lub podludzkie, bądź też istoty okołoludzkie, lecz na pewno nie po prostu ludzkie. Były to istoty o nieznanym celu i o nieznanym pochodzeniu, ale istoty, których należało się ludziom bać, przed którymi należało się im bronić i z którymi należało się walczyć. Ale teraz, teraz, gdy to, co zostało po ludziach, jego ludziach, to kości, ich kości, ludzkie kości, ludzkie czaszki, ich czaszki, rozbite pod morzem traw, skalane melodią tak przeklętą, jak sam ten, który ją gra i sam ten, który jej wysłuchuje, całej, bez przerwy, od ilości czasu tak nieokreślonej, jak nieokreślona jest liczba palców trębacza i jak nieokreślona jest ilość źdźbeł trawy i kości, które pod tą trawą się znajdują. Wszystko już było przeklęte, wszystko martwe lub umierające, otulone rozproszonym światłem, które tak samo mogło pochodzić od słońca, jak mogło pochodzić od samych chmur bądź też czegoś na kształt słońca, co tym słońcem nie jest. Wszystko było przeklęte, a to, co chodziło po tej ziemi, to, co brodziło po trawach i plażach, to wszystko, to wszystko były biesy, tylko biesy, tylko biesy.

I gdyby z jego twarzy, z jego zniekształconych oczodołów, mogłyby płynąć łzy, to strumieniami lałyby się teraz po jego ciele, jak słone, górskie potoki przeprawiałyby się przez nienaturalną liczbę kości przykrytych cienką tylko pierzyną spękanej, żółtej skóry, opadałyby na ziemię z cichym chlupotem i rozbryzgiwałyby się na kościach i na czaszkach, na ludzkich kościach i na ludzkich czaszkach, na ich kościach i na ich czaszkach, tylko po to by zlizał je bies swoim długim jęzorem o czarnej barwie, bo są one świadectwem człowieczeństwa, są ludzkie, a to, co ludzkie, tego łakną biesy i tego biesom brakuje. Ale on nie mógł płakać, a wszystko, co ludzkie, zostawił, a to, co jeszcze przypominało ludzkie, zabierała melodia, piękna melodia ohydnego trębacza o zbyt wielu palcach. Z wiatrem uciekały zszycia i nitki, i żyłki, jego kończyny łączyły się w jedno ruchami niemal tanecznymi.

Znikały jego oczy, jego prawie jeszcze ludzkie oczy i zanim mógł jeszcze raz zobaczyć kości, czaszki na plaży rozrzucone pod złotym morzem, nim jeszcze zdążył opuścić wzrok, zasklepiły się jego oczodoły i nie widział już nic.

I konał. Umierał, ale nie tak, jak umierają biesy, czyli wcale, ale jak człowiek, czyli całkiem. Bo w nim umierało tylko to, co ludzkie, odlatywało z melodią i szargane było wiatrem, łączyło się w powietrznym tańcu z uciekającymi źdźbłami traw i znikało na szarym tle oświetlonych lub emitujących światło chmur.

I tak jak modli się do zmarłych, tak i on związał dłonie w modlitwie, a palców jego było za dużo na każdej z dłoni i były kościste jak palce trębacza. Nie pamiętał już słów, którymi się modlił, ani nie pamiętał, o co się modlił, ale pamiętał za to, że modlił się kiedyś, dawno, nim jeszcze znał biesy, i dawno, gdy znał już biesy, i dawno, gdy ludzi jego pożarły biesy, i dawno, gdy sam on jeden został nazwany biesem, i dawno, gdy sam jeden stał w morzu złocistych traw i nasłuchiwał nieznanej melodii z nieznanego źródła. Może to modlitwa go zgubiła, a może to modlitwa utrzymała jego człowieczeństwo. Może to modlitwa zachowała w nim tak długo to, co ludzkie, a może to modlitwa to właśnie w nim zabiła. Może to modlitwa zabijała jego samego i może, gdy złączyłby dłonie znów w modlitwie, to by umarł. Nie wiedział. Ale biesy nie umierają. Mógł więc spróbować się modlić, choć nie znał słów ani nie pamiętał dlaczego.

Bartosz Misiek 3B

Ignorancja naszym najgorszym wrogiem

W dzisiejszych czasach dochodzi niestety do coraz większej ilości monumentalnych zmian, które zapiszą się w książkach do historii. Niektórym przez całe życie zostanie przed oczami widok tego, co się działo podczas pandemii, oraz teraz podczas wojny w Ukrainie. W tym artykule poruszę jednak kwestię tego, jak to wygląda, gdy unika się informacji o aktualnych wydarzeniach i próbuje się udawać, że wszystko jest w porządku.

Można jako główne zmiany, które dotykają wszystkich niezależnie od znajomości aktualnych wydarzeń, uznać ceny transportu. Niezależnie od tego, czy to komunikacja międzymiastowa, czy wewnętrzna, pomimo starań przeciwdziałania temu przez różne firmy, ceny ciągle rosną. Osoba ignorująca aktualne wydarzenia uzna to za prawdę życiową, że ceny idą do góry. Zaś osoba świadoma zacznie poszukiwać możliwych rozwiązań, by przeciwdziałać negatywnym zmianom w życiu. Wiele firm oraz zarządów oferuje wsparcie z faktu aktualnej sytuacji, ale istnieją też inne sposoby, które istniały już przed pandemią, a które zwłaszcza teraz warto wykorzystać.

Przykładem może być Kraków i Karta Krakowiaka oraz Karta Dużej Rodziny. Karta Dużej Rodziny wydawana mieszkańcowi Krakowa upoważnia go do darmowych przejazdów komunikacją miejską, zaś Karta Mieszkańca Krakowa obniża ceny biletów okresowych. Jednak w przypadku osób dojeżdżających do Krakowa, wiele form obniżających ceny nie aplikuje się do nich. Powoduje to widoczną lukę w budżecie przez koszty transportu.

Co jednak w takim przypadku zmienia fakt wiedzy o aktualnych wydarzeniach? Przede wszystkim świadomość, że pomimo ciągle zwiększającej się liczby problemów w naszych życiach, wiele firm oferuje wsparcie dla ludzi. Kolejnym przykładem może być firma Rossmann, która zaoferowała zniżkę czterdzieści procent na produkty pierwszej potrzeby,

które mimo że były adresowane do osób uchodźczych z Ukrainy, wspomogły wiele polskich rodzin, które nie były w dobrej sytuacji finansowej.

Więc świadomość o nadchodzących konsekwencjach wydarzeń na świecie pozwala nam na poszukiwanie narzędzi pozwalających nam na poprawę naszej sytuacji. Ignorancja nie prowadzi do bezpieczeństwa od konsekwencji, jakie czekają nas z powodu aktualnego stanu rzeczy. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kiedy i czy w ogóle nasza sytuacja ekonomiczna wróci do normy, dlatego powinniśmy starać się wykorzystać dostępne nam możliwości. Ważnym jest, by edukować innych na ten temat, bo stanowi to ważną formę pomocy. Trzeba pamiętać, że pomagać możemy na wiele sposobów i nie musi być to pomoc finansowa — czasami sama informacja, gdzie znaleźć pomoc, wystarczy.

Nie udawajmy, że wszystko jest w porządku. Ważnym jest oczywiście by filtrować informacje oraz dbać o swoje zdrowie psychiczne, na które wpływają te wydarzenia, ale to nie znaczy, że ich nie ma i nie będziemy musieli nauczyć się żyć z ich konsekwencjami. Staranie się o posiadanie lepszą sytuację w tym świecie i aktywne poszukiwanie ułatwień jest formą dbania o siebie. Więc dbajmy wszyscy o siebie, szczególnie w dzisiejszych czasach.